№ 171. Warszawa, Wtorek 18/30 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 2[illegible] stwie taż sa[illegible] prowinc[illegible] dodaniem r[illegible] b [illegible] kwartalnie za[illegible]y.

Jutro S. Remigjusza B.
Wschód słońca o g. 6 m. 1.—Zach. o g. 5 m. 37.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 15.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, udzielić raczył w drodze łaski pani *Blumer*, wdowie po jenerale brygady Ignacym Blumerze, poległym w dniu 17 (29) Listopada 1830 roku, ofiarą wierności swojéj dla Tronu, do pénsji wyznaczonej jéj ukazem królewskim z dnia 15 (27) Grudnia 1831 roku w ilości rs. 3,000, dodatek w ilości rs. 990 kop. 50 rocznie.

Zarząd okręgu pocztowego Królestwa Polskiego. — Dla prędszego dochodzenia korrespondencji, pomiędzy m. Charkowem i Warszawą, w skutek rozporządzenia władzy wyższéj, ustanowiony został bieg poczt kurjerskich, pomiędzy Charkowem i Kijowem 2 razy w tygodniu, z zastosowaniem go do biegu takichże poczt Odesskich, pomiędzy Warszawą, Żytomierzem i Kijowem kursujących, przy których, oprócz korrespondencji dotąd na poczty odesskie przyjmowanéj, przesyłaną być może korrespondencja z Warszawy, Lublina i wszystkich expedycji pocztowych na trakcie z Warszawy do Uściługa położonych, przeznaczona do Boryspola, Perejusławla, Jagotina, Pirjatyna, Łubny, Chorola, Reszetiłowki, Połtawy, Wałk i Charkowa. O czem podaje się do powszechnéj wiadomości.—Warszawa dnia 12 (24) września 1856 roku.—Naczelnik okręgu, książę *Golicyn*.—Za naczelnika sekcji, *Adamski*.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 82 ko. 50. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 24. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 kop. 68. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. —. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 18.— Kupon Obl. rs. 1 k. 98 8/9. Listów zastaw. k. 16 1/6.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 31 17/18.

Korrespondencja Kroniki.

Suwałki we Wrześniu 1856 r.

Chociaż różnica w klimacie między naszą prowincją, a innemi częściami Królestwa, zawsze jest bardzo widoczną, szczególniéj przecież w tym roku była uderzająca. W okolicach Warszawy i w Kaliskiem lato tegoroczne było suchem aż nadto, bo od Sgo Jana aż do końca Lipca deszcze prawie wcale nie padały, u nas znowu w pierwszéj połowie Lipca prawie za wiele mieliśmy deszczów. Tam było sucho i zimno, u nas także zimno ale mokro, co przecież na naszą wypadło korzyść, bo suche zimna są gorsze dla wegetacji roślinnéj i przykrzejsze. Nasze zimna mokre wyniszczyły robactwo leśne, które przez trzy lata, jak to i inni korrespondenci donosili, szerzyło niesłychane zniszczenie w lasach tutejszych. Niesłusznym wydaje mi się zarzut zrobiony w Przeglądzie Rolniczym właścicielom lasów prywatnych, że obojętnie patrzyli na rozszerzanie się zniszczenia w lasach, bo nie mogę pojąć, aby zbieranie jaj lub gąsiennic było radykalnym środkiem zapobieżenia złemu. Tam gdzie ta szarańcza leśna rozpostarła się na przestrzeni kilkunastu mil, gdzie ilość żarłocznych owadów na mirjady liczoną być mogła, tam zebranie tysiąca garncy gąsienic nie wiem czy więcéjby pomogło jak rozpostarcie kilkunastu parasoli w czasie deszczu nad żniwem pszenicy. W Prusach o ile mi wiadomo przerwano złe zaraz w pierwszym roku okazania się gąsienic, i to przed ich przemianą w poczwarki, wycięciem zupełném całéj przestrzeni lasu dotkniętéj klęską, i zniszczeniem wyciętego drzewa. W pierwszym roku owady okazują się na przestrzeni kilku lub kilkunastu morg, zniszczyć więc złe w samym zarodku ani jest trudnem, ani nawet tak wielkiéj ogółowi straty nie przyczyni. Ale kiedy owady przez trzy lata miały czas rozwodzić się i kilkanaście mil przestrzeni zająć, to wytępianie ich cząstkowe nie wiem czy nie jest stratą czasu i kapitału; i w istocie w takim razie najlepiéj podobno liczyć na Opatrzność, która właściwe środki obmyśli, aby złemu koniec położyć. Kiedy w stronach więcéj południowych kraju o żniwach już zapomniano, u nas nie rzadko jeszcze napotkać można żyto na pniu, lub skoszone leżące na polu. Przyczyny tego opóźnienia są rozliczne. W części położenie naszéj gubernji o kilka stopni ku północy i zagłębienie jéj ku wschodowi, w części wielość jezior w téj okolicy, i pokład gruntu żwirowatego i przepuszczającego sprawia, że klimat w ogóle w okolicy Suwałk, a mianowicie nad brzegami czarnéj Hańczy jest zimniejszy jak w bardziéj nawet ku północy posuniętych powiatach Kalwaryjskim i Marjampolskim. W tym zaś roku większa ilość deszczów była przyczyną, że tak oziminy jako i jarzyny nie tak prędko jak gdzie indziéj dojrzewały; różnica ta w klimacie w tym roku wypadła na korzyść naszéj okolicy, i w tym względzie, że jarzyny mianowicie grochy i owsy nie zostały przypalonemi; ale szczególniéj w ogrodach naszych tę korzyść spostrzegamy, bo kiedy w Warszawie drzewa straciwszy bardzo znaczną część liści przybrały jesienną barwę, nasze ogrody dotąd zupełnie czerstwą mają zieloność. Przednówek w naszych stronach nie był tak uciążliwy jak w okolicach Warszawy i w Kaliskiém, i mimo drożyzny która jednak była mniejszą jak w tamtych stronach, nie było znać nędzy i niedostatku, bo żyto i kartofle nie źle się tu w roku zeszłym obrodziły, dla tego na targach w Suwałkach kartofle stare jeszcze po świętym Janie się pokazywały, co przecież nie każdego roku się praktykuje. W tym roku są urodzaje bardzo dobre, szczególniéj żyto namłotne, kopa daje po dwa korce, a niekiedy i więcéj. Kartofle są ładne bardzo, a lubo w ostatnich dniach Sierpnia okazała się w niektórych miejscach zaraza, jednakże ta jak się zdaje, mało bardzo będzie w tym roku szkodzić, bo kartofle są już zupełnie prawie dojrzałe.

Ceny zboża spadły znacznie przed dwoma tygodniami, bo żyto po rs. 3 za korzec płacono, teraz jednakże znacznie się podniosły do trzydziestu kilku złotych za korzec. Można się przecież spodziewać, że po zasiewach znowu cena się zniża. Kartofle dotąd trzymają się na złp. 10 korzec.

Suwałki w tym roku za przykładem innych miast, na lato mnóstwo osób za swe mury wyprawiły; emigracja ta do zagranicznych lub krajowych wód, a przynajmniéj do Warszawy lub okolic, tak była liczną, że Antoni Kątski w przejeździe przez Suwałki nie dał koncertu, przewidując że będzie zbyt mało słuchaczy. Przez lato zajmowano się tu restauracją miejscowego parafjalnego kościoła.

Zamierzonem jest także rozszerzenie szpitala Sgo Piotra i Pawła, na co anszlag 36,000 rs. został przez rząd zatwierdzony. Fundusz ten rząd forszusować zdeklarował się. Szpital łączyć ma w sobie wy-

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Tu dopiero dowiedział się, że ona z rąk ubogich i nie strasznych przeciwników, nie mających ani grosza, ani stosunków i położenia społecznego, przeszła w ręce bardzo zręcznego i przebiegłego spekulanta, pana Felicjana Plamy. Nowy ten jéj nabywca, miał za sobą wieloletnie doświadczenie, zimną krew, i zręczność w chodzeniu koło zawikłanych wyroków i rozporządzał kapitałem znacznym jak mówiono, — znano go jako jednego z najszczęśliwszych faciendarzy i procesowiczów. Długi czas wprzód mieszkał w stolicy jako plenipotent wielkiego pana, którego z długów i zagmatwanych interesów oczyszczając przez lat kilkanaście, zebrał sobie kilkakroć stotysięczny kapitał, nie uchowawszy pryncypała od ruiny. Mówiono że go po cichu kilka razy sprzedał, ale tego mu nikt nie dowiódł.

To pewna, że na licytacji nabył wkońcu część majątku po upadłym swym pupillu, przefrymarczył ją, a potrzebną już mając wprawę do prowadzenia interesów, na swoją rękę obrabiać je zaczął, czyhając na wlewki zrozpaczonych i zaniedbanych procesów, których nabycie za dobry materjał służyć mogło do spekulacji. Nie podejmował się już, chyba spraw bardzo wielkich, a inne zaraz rozpatrzywszy po prostu kupował zaliczając na nie część jakąś i przejmując na siebie. On to od ubogich spadkobierców tego odwiecznego ale nie przedawnionego prawami procesu, za małą sumkę jakąś nabył pretensji ich do Demborowa, i tak dobrze począł z niemi chodzić po cichu, że pierwszy już wyrok otrzymał całkiem na swoją stronę.

Felicjan Plama był ze wszech miar charakterystyczną postacią; — wyszedł niewiedzieć zkąd i wygrzebał się niewiedzieć jak, ale tego na nim znać nie było i dobrze się dopiero wpatrzywszy, podszewka gbura stawała widoczną. Przywykły do życia w stolicy, do bywania w najpierwszych towarzystwach, elegant, kosmopolita, mówił wprawnie kilku językami, żył na skalę pańską, lubił hulać, nie żałował sobie niczego i w towarzystwie z daleka, wziąć go było można na chwilę za wielkiego pana, tak zręcznie czasem go udawał.

Małych interesów nie podejmował się wcale, zdesperowane dźwigał szczęśliwie, ale darł za nie niemiłosiernie, potrzebując jak mówił żyć, i nie kryjąc się z przywyknieniem do zbytku. Niezmiernie grzeczny bo mu się zdawało że to da pozór wysokiéj cywilizacji, strojny, wyperfumowany, wesół, uśmiechnięty, namiętny gracz i gawędziarz niezmordowany, choć w rozmowie dowcipu nie miał — na pozór niczem się nigdy nie zajmował, jeździł, bawił się, umizgał, sprawiał hulanki i należał do wszystkich jakie gdzie dawano, hojnie sypał gdy nań patrzano, obiecywał łatwo, pociągał ku sobie przystępnością i łatwością w początku. Ale pod tym lekkim salonowym człowiekiem, tak występującym świetnie i zajętym tylko zabawą i rozrywkami, kobietami, kartami, końmi, był duszą chciwy, nielitościwy, nieubłagany, zimny, śmiejący się ze wszystkiego uczucia, a najpierwéj z nieszczęścia którego był sprawcą — człowiek bez serca i sumienia, nie występujący publicznie, wstydzący się może siebie, jednak niezwyciężony i cynicznie egoista.

W cztery oczy nie miał najmniejszego wsty-

dział dla starozakonnych. Prócz tego budynek magistratu tutejszego składającego się z części piętrowéj i pawilonów parterowych rozszerzonym został w ten sposób, że cały na gmach piętrowy został zmieniony. W przeszłym roku ukończono przebudowanie gmachu rządu gubernialnego, który ze szczupłego i niezręcznéj powierzchowności budynku, przerobionym został na gmach okazały. Gdy dodamy do tego, że przed dwoma laty wykończono restaurację gmachu rządowego na pokoje dworskie przeznaczonego, i że urządzenie tych pokoi dopełnionem zostało z okazałością i wielkim gustem, czytelnik poweźmie wyobrażenie że nasze miasto szczęśliwszém jest od wszystkich naszych prowincjonalnych miast, bo wznosi się ogromnie, kiedy Lublin, Płock, Kalisz, w zupełnéj są stagnacji. Gimnazjum tutejsze w tym roku liczy 190 uczniów zapisanych, o 13 więcéj niż w roku zeszłym. ✕

— Piszą do nas z Kielc 20 Września:

Niedawno donosiłem o śmierci zasłużonego profesora, obecnie ciąży na mnie bolesny i przykry obowiązek donieść o śmierci najzacniejszéj kobiety. W dniu 7 Września r. b. po niezbyt długiéj ale przykréj chorobie w 38 roku życia zmarła w tutejszém mieście ś. p. Józefa z Borkowskich żona Wojciecha Mieszkowskiego, rejenta kancelarji ziemiańskiéj gub. Radomskiéj. Była to matka i żona, te dwa wielkie wyrazy streszczają jéj krótkie w lata, ale pełne zasług życie. Progi domowe były krańcami jéj świata i w tych ciasnych na pozór granicach, jaśniała wszystkiemi przymiotami matki i żony. Umiało ocenić te jéj zalety całe miasto, bo niewidziałem dotąd w Kielcach pogrzebu, na którymby tyle osób się znajdowało, i na wszystkich twarzach wyryty był taki nie zmyślony, serdeczny smutek.

Z zakątka naszego teraz niewiele mam co donieść, do galerji p. Zielińskiego przybyło kilka obrazów, oto znany u was w Warszawie Pilpel, mający zbiór starych obrazów, pomiędzy którémi zawieruszą się czasem i nowe gwazdaniny zawitał do nas. Posiada on istotnie wiele rzadkich obrazów, znajduje się tam wiele psutego płótna, ale są i dobre obrazy. Od niego to nabył p. Zieliński kilka pięknych obrazów, takich, że trudnoby było przypuszczać, aby się u Pilpla mogły znajdować. Wnętrze pałacu włoskiego odznaczające się doskonałą perspektywą, najbardziéj zwraca uwagę, jak niemniéj główka chłopczyka, gładkim, a Mojżesz śmiałym pędzlem zrobione. *A. P.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Bruxella 26 Września. Kongres reformy celnéj został dziś zamknięty. Wyrażono przy téj sposobności życzenie, aby opłaty akcyzy zostały zupełnie zniesione. Daléj postanowiono utworzenie między-narodowego stowarzyszenia reformy celnéj. Centralne biuro tego stowarzyszenia ma być w Bruxelli. Ten komitet ma oznaczyć czas i miejsce przyszłego zebrania się kongresu.

Paryż 25 Września. Bank francuzki podniósł dziś stopę eskonta na 6 pCt. Na giełdzie gdzie to postanowienie zostało rozlepione, spowodowało ono znaczne zachwianie kursów.

Moniteur de la flotte potwierdza, że eskadra pod dowództwem admirała Trehouart wkrótce wyjdzie pod żagle.

Cesarz oczekiwany jest w St. Cloud dnia 30go b. m. wieczorem, zabawi on tam podobno do 10 albo 12 października a następnie uda się do Compiegne.

Bern 24 Września. Rada Związkowa zajmowała się dziś wyborem osoby która ma prowadzić akt oskarżenia przeciw aresztowanym w Neuchatel rojalistom, przed Związkowym sądem przysięgłych. Wybór padł na adwokata Juljana Martin z Blois, w kantonie Waadt, który obecnie jest prezesem rady narodowéj.

Rzym 20 Września. Donoszą z Pesario, że tam w dniu wczorajszym była demonstracja przeciw opłacie od rzemiosł, ale przedsięwzięte zostały stosowne środki do utrzymania porządku.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

Londyn 25 Września. Feldmarszałek vice-hrabia Hardinge, poprzednik księcia Cambridge, jako naczelny wódz armji angielskiéj, a następca księcia Wellingtona, zakończył życie wczoraj około północy w swojéj posiadłości South-Park w bliskości Tunbridge Wells. Henryk Hardinge który w 1798 jako chorąży wszedł do służby armji, syn duchownego w północnéj okolicy Anglji, odznaczył się najprzód w wojnie na pół-wyspie po bitwie pod Corunna przez gorliwość i takt jakich dał dowody, zwrócił na siebie uwagę marszałka Beresford i został nie mając jeszcze 25 lat życia, mianowany brygadjerem w służbie portugalskiéj. Przez cały czas wojny na pół-wyspie, pełnił on obowiązki jenerała kwatermistrza armji portugalskiéj. W Vimiera został raniony. Kiedy Wellesley wystąpił na scenę bojową, spotykamy go przy przejściu Duero, w bitwie pod Busaco i nader czynnym przy organizowaniu obrony sławnych Torres Verdas. Znajdował on się przy trzy-krotném obleżeniu Badajoz, przy zdobyciu tego miasta i przy zdobyciu Ciudad Rodrigo. Ale najświetniejszym wypadkiem w zawodzie wojskowym lorda Hardinge, jest bitwa pod Albufero. Los dnia tego rozstrzygnięty został przez trafny i zręcznie wykonany manewr który młody Hardinge bez rozkazu i na własną swoją odpowiedzialność wykonał. Pod Salamanca walczył także, pod Vitorja został ciężko raniony, znajdował się pod Pampeloną i ze zwycięzkiem wojskiem angielskiem przeszedł przez Pireneje. Po powrocie Napoleona z Elby, wszedł znowu do służby wojennéj i został jako komisarz przydzielony do armji pruskiéj. Pod dowództwem Bluchera pod Ligny, stracił jedną rękę. Kiedy powrócił pokój, nie opuścił on służby czynnéj, owszem piastował kolejno rozmaite ważne posady w służbie swojéj ojczyzny. Był ministrem wojny, sekretarzem Irlandji i jenerał-feldcejgmeistrem, a w roku 1844 doszedł do wysokiéj posady jenerał-gubernatora Indji. Cztery lata przez które w tych dalekich stronach piastował lejce rządu, pamiętne będą nawet w tak bogatéj w wypadki historji Indji angielskich. W październiku 1852 roku po śmierci księcia Wellington, mianowany został naczelnym wodzem armji angielskiéj. Z powodu słabości zdrowia, przed kilku miesiącami złożył buławę w ręce Jéj Królew. Mości. (*Pr. St. Anz.*)

A U S T R J A.

Wiédeń 25 Września. Cesarstwo Ichmość w połowie października udadzą się do Wenecji i Medjolanu z wielkim i świetnym dworem.

Posiedzenie konferencji monetarnéj odbyło się wczoraj w ministerstwie skarbu i trwało cztery godziny. Słychać że narady są już tak daleko posunięte, że wypracowania komisji będą mogły być wkrótce właściwym rządom do zatwierdzenia przesłane.

Mówią o depeszy okólnikowéj, którą tutejsi reprezentanci Anglji i Francji w ostatnich dniach od swoich rządów otrzymali, a których treść tyczy się środków przedsięwziąć się mających ze strony tych rządów przeciw Neapolowi.

— Jego Ces. Mość pojutrze powróci ze swojéj podróży do Węgier. Według otrzymanéj przez ministra spraw wewnętrznych depeszy telegraficznéj, Jego Ces. Mość w dniu wczorajszym zrana oglądał w Komornie szpital i budowle twierdzy, a o godzinie dziesiątéj odjechał ztamtąd paropływem *Adler*. W Gran, Weitzen i wszędzie, lud zgromadzony na brzegu przyjmował Najjaśniejszego Pana z najserdeczniejszą sympatją. (*Schlesische Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 24 Września. Minister wojny jak słychać polecił kompanji kolei żelaznych roztrząsanie dość ważnéj reklamacji. Kiedy się rozpoczęła wojna wschodnia, umówiono się że wszelki materjał i liwerunki przeznaczone dla naszéj armji, przewożone będą pospiesznie (*grande vitesse*) przez różne koleje żelazne. A teraz ministerstwo wojny wykryło, że wielka część tych transportów dokonana została powolnym pociągiem (*petite vitesse*). Ministerstwo to domaga się wynagrodzenia z tego powodu w ilości 6 miljonów fr. Któż ma je zapłacić? dyrekcja kolei czy liweranci? Ta kwestja ma być zdecydowaną przez wspomnione śledztwo.

Giełda dzisiejsza która rozpoczęła się jeszcze bardzo źle, podniosła się nieco gdy się dowiedziano, że rozkaz wyjścia pod żagle nie został jeszcze wydany eskadrom mającym udać się do Neapolu. Publiczność liczyła na spokojne rozwiązanie téj kwestji, szczególnie wskutku pośrednictwa Austrji. Jutro rada rejentów bankowych ma zebrać się na tygodniowe posiedzenie. Bardzo stanowczo rozchodziła się pogłoska, że stopa eskonta także zostanie do 6 pCt. podniesiona. Mniemają także że bank angielski przedsięwezmie podobnéż zarządzenie.

Messager de Bayonne z dnia 23go b. m. zawiera następujące wiadomości o pobycie Cesarstwa Ich-

---

du i nie oglądał się na nic, całém zadaniem dlań było nie skompromitować się i zawsze w legalnych utrzymać granicach, zasłużył też na imie wielce praktycznego człowieka, jakie mu powszechnie dawano i był niesłychanie praktycznym. Wiedział jak do kogo przystąpić, czem kogo sobie zjednać, z kim grać i przegrywać, kogo na balik poprosić, komu zakład proponować, czyją miłość własną i jak pogłaskać, a po cichu śmiał się ze sprężyn których tak szczęśliwie używał.

Wszystko u niego robiło się jakoś po cichu, tajemnie, skrycie, nieodgadnionemi sposoby, on sam od rana począwszy niczem się prawie nie zajmował, przyjmował gości, śniadał, chodził na obiady, pił, grał po całych nocach, dawał wieczerze, należał do wszystkich składkowych hulanek młodzieży, choć lata nie bardzo były po temu, bo dobrze się poddeptał, a jednak umiał wśród tych szałów, tam szepnąć słówko, tu kogoś pchnąć w potrzebne miejsce, nakreślić kilka słów ołówkiem i wcisnąć oczekującemu skinienia faktorowi, nie opuszczając się nawet, kiedy na oko był pijany i najbardziéj rozochocony.

Byli tacy co nieodmawiając mu nazwiska człowieka praktycznego, zwali go jeszcze intelligencją potężną, może za to że nie umiejąc o wszystkiem potroszę a zręcznie prawić potrafił, w istocie, sprytu i łatwego pojęcia odmówić mu nie było można. Obejmował interesa niezmiernie szybko, nie spowiadał się nikomu z planu który do prowadzenia ich obierał, milczał jak mur, a swoje robił po cichu, nie zrażając się niczem. A że w wyborze środków nie był wybredny i wszystkie mu równie były dobre byle do celu wiodły, najczęściéj postawił na swojem.— W towarzystwach w których się kręcił, lubiono go bardzo — pił zawsze chętnie i do upadłego, poił ochotnie, dom trzymał otwarty, przegrywał nie marszcząc się, słowem umiał żyć z ludźmi, a że dla ich ułomności nie tylko był pobłażającym, ale nawet zawsze ich jako narzędzie do swoich interesów używał i pochlebiał im, musiał się podobać tym, którym tak trafnie umiał dogadzać.

Na oko trudno w nim było poznać prawnika-spekulanta, czy jak dawniéj u nas zwano facjendarza, gdyż zręcznie dosyć udawał człowieka lepszego towarzystwa, zajętego tylko rozrywką i zabiciem czasu. Zawsze wyświeżony i najnowszą ubrany modą, z twarzy jeszcze pokaźny choć dobrze już nie pierwszéj młodości, manjerę miał niezmiernie, do zbytku może wyszukaną. Plama wciskał się między arystokrację natarczywie, nie zważając czasem jak go potraktowano i widoczne miał do niéj pretensje, Jeździł karyklem lub karetką, trzymał konie wierzchowe, należał do kursów, narzucał się do zakładów, grał jak najdrożéj i występował gdy było potrzeba po pańsku, wcale grosza nie żałując.

Mnóstwo jednak mając przyjaciół wieczornych, obiadowych i balikowych, nikomu się do siebie tak zbliżyć nie dawał, by o nim i jego istotnem położeniu mógł coś powiedzieć dokładniéj; poza obrębem życia jakie wiódł, o którem wszyscy wiedzieli, otaczała go jak najgłębsza tajemnica. Co miał, co myślał, dokąd szedł, jak, z tego się nie spowiadał nigdy, a do pokątnych swych robót brudnych, takich używał figur, które się ryły jak krety potem gdzieś pod ziemię i nigdy nie wychodziły na wierzch.

Dembor dowiedziawszy się że interesa jego w tak niebezpieczne dostały się ręce, przestraszony niepomału następstwami, drugiego czy trzeciego dnia po przybyciu postanowił oko w oko spotkać się z nieprzyjacielem, rozmówić z nim stanowczo, i gdyby można zaproponować

mość w Biarritz i o walkach byków które się odbyły w Bajonnie.

»Niezmierne mnóstwo osób ściągnęło się do naszego miasta na to widowisko. Od piątku wieczorem kolej żelazna i dyliżanse hiszpańskie i francuzkie zwoziły tu gości, przez całą sobotę i niedzielę do godziny piątéj po południu, to przybywanie podróżnych nieustawało. Pociąg spacerowy z Bordeaux złożony z dwóch szeregów wagonów w każdym po 24, wysadził na wybrzeże stacji 1500 ludzi.

W południe przybył pociąg z Tuluzy z tysiącem pasażerów. Od rana tłumy oblegały wejścia do cyrku i w chwilę wszystkie bilety były rozerwane.

W południe obszerny cyrk był zapełniony, sześć tysięcy widzów czekało rozpoczęcia walki. Wspaniały był widok tych amfiteatrów napełnionych tłumem wykwintnym i ożywionym, wpośród którego walczyły elegancją damy hiszpańskie i francuzkie.

O godzinie trzeciéj zagrzmiały bębny i Cesarstwo Ichmość z orszakiem adjutantów, szambelanów Cesarskich i dam honorowych, weszli do loży Cesarskiéj. Całe zgromadzenie powstało, mężczyźni odkryli głowy i zagrzmiały huczne *Niech żyje Cesarz!* Cesarzowa z zwykłym wdziękiem ubrana była w prześlicznym stroju hiszpańskim, mantylli czarnéj atlasowéj ozdobionéj aksamitem i wspaniałemi koronkami i sukni czarnéj jedwabnéj, z trzema szerokiemi wolantami. Duży pąsowy kwiat na lewéj stronie głowy stanowił całe ubranie Jéj Ces. Mości, któréj włosy gładko były zaczesane w szerokie wstęgi. Jak tylko Cesarstwo Ichmość usiedli, gonitwy rozpoczęły się ze zwykłym ceremonjałem. Alguasil na koniu przyszedł prosić Cesarza o klucz od stajni byków. Cesarz przyjąwszy prezydowanie, wywiązał się z niego jak człowiek przywykły wszystko dobrze robić. Dał hasło i w ciągu walki dawał sygnały przyjęte w rozmaitych przejściach gonitwy, jakby od dawna oswojony był z temi widowiskami.

Walki nie przedstawiały nic godnego szczególnéj wzmianki. Sześciu byków poległo kolejno pod żelazem matadorów Dominguez i el Panadero i ostatni byk przedstawił kilka ustępów które wzbudziły powszechny interes.

Słyszeliśmy hiszpanów ganiących gatunek byków, których nazywali *capras* (kozami). W każdym razie nie czynią one zaszczytu zakładowi p. Carriquiri.

Prasa paryzka wysłała wielu reprezentantów na to widowisko. Przytoczymy p. Teofila Gauthier z *Monitora* i p. Juljana Premeray z *Patrie*.

Dziś (w poniedziałek) odbywają się drugie gonitwy i chociaż koleją odjechało przeszło tysiąc osób, cyrk jest przepełniony. Cesarstwo Ichmość znowu są obecni w loży. (*Le Nord*).

HISZPANJA

Madryt 21 Września. Dzisiejsza *Gazeta* donosi co następuje:

Według nadeszłego wczoraj raportu gubernatora w Melilla z dnia 12 b. m., ten ostatni uważał za potrzebę przedsięwziąć wyprawę przeciw jedynemu jeszcze tylko nieprzyjaznemu pokoleniu kabylów na przylądku (Beneddel) które nieprzestawało niepokoić miasto. W dniu 9tym wykonaną została wycieczka z 596 ludźmi piechoty i 60 koni z pułku strzelców z Majorki. Rezultat tego przedsięwzięcia był zupełnie zadowalający, ponieważ pokazał stanowczą wyższość karnego wojska nad temi fanatycznemi hordami barbarzyńców. Ale mimo to, garnizon z Melilla poniósł znaczne szkody. Przeszło 70 ludzi stało się niezdolnemi do walki, 19 poległo, a między temi 2 oficerów i 1 podoficer. Rząd który już poprzednio gorliwie zajmował się zamiarem i środkami położenia raz na zawsze końca nieprzyjacielskim krokom maurów z Riff, rozpoczął kroki ku osiągnieniu tego celu i do czasu stanowczego rozwiązania swego planu, unikać będzie wszelkiéj nie koniecznie naglącéj operacji i nienoszącéj stanowczego charaktern. (*Pr. St. Anz.*)

Madryt 20 Września. Gabinet zgromadził się znowu dziś po południu w pałacu. Proponowana przez pana Cantero kandydatura pana Roda do ministerstwa skarbu, nie utrzymała się i postanowiono powierzyć tymczasem ten wydział przeznaczonemu w początku na podsekretarza, panu Salaveira. Będzie to 68my hiszpański minister skarbu od roku 1833. Pan Cantero przed podaniem się do dymisji, zaprotestował przeciw zawieszeniu prawa o dezamortyzacji; przedstawił także Królowéj protestację dwóch towarzystw kredytowych, których interesom zawieszenie to musi przynieść niezmierne szkody. Cantero pierwszy został usunięty; wszyscy inni ministrowie, z wyjątkiem jednego tylko może pana Rios Rozas, pójdą niedługo za nim. Ivigo, prezes junty zajmującéj się przedażą dóbr narodowych, podał się do dymisji.

Sekwestr położony przed dwoma laty na dobra królowéj Marji-Krystyny, został za jednozgodnem postanowieniem ministrów zniesiony. Dekret w tym przedmiocie zostanie wkrótce ogłoszony. (*Neue Pr. Zeitung*).

PORTUGALJA.

Lizbona 19 Września. Cholera w naszéj stolicy zupełnie ustała. W Madeira i Funchal ta okropna plaga, według otrzymanych tu raportów, zmniejsza się. ale na ostatniéj wyspie padło ofiarą 6,000 ludzi, to jest trzecia część całéj ludności. W Porto Fonto na 1,500 ludności w ostatnim tygodniu umarło 95. (*Neue Pr. Zeitung*).

SZWAJCARJA.

— Piszą z Paryża do *Gazety Augsburgskiéj:*

Nie jesteśmy wtajemniczeni w sekrety dyplomacji, ale wiemy, że Cesarz uczynił wszystko co było w jego możności aby złagodzić los rojalistów skompromitowanych w ostatnich wypadkach. W naszych kółkach politycznych wszyscy się zgadzają, że honor Prus zawikłany jest w téj sprawie. Prussy, mówią tu, są wielkiém mocarstwem i jako takie w obecnym stanie rzeczy mogą one tylko między dwoma krokami wybierać. Albo powinny przywrócić swoją władzę w Neuchatel jakimkolwiek sposobem, albo uczynić pierwszy krok do negocjacji mających przygotować stanowcze zrzeczenie się praw do tego kantonu. Dosyć już było protestacji. Protestować i tylko protestować, to bardzo dobre dla księcia Monaco, ale to nie jest godne takiego mocarstwa jak Prussy. (*Le Nord*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Ruch depeszy telegraficznych między Konstantynopolem, Paryżem, Londynem i Wiedniem, nie ustaje, szczególnie w przedmiocie kwestji Księztw Naddunajskich.

Ambasador francuzki w Konstantynopolu, nie ustaje w czynnych krokach w celu otrzymania od rządu Sułtana zezwolenia na połączenie Multan i Wołoszczyzny. Jego postępowanie jest energiczne i godne sprawy którą popiera. Jest to sprawa liberalna i po usługach jakie Francja oddała Turcji, a szczególnie teraźniejszemu gabinetowi, nikt by się nie był spodziewał téj uporczywości Wysokiéj Porty. Pan Thouvenel nie zniechęca się. ale sądząc po obrocie jaki ta rzecz bierze, podobno jego usiłowania nie powiodą się zupełnie.

Internuncjusz austrjacki jest także bardzo czynny i równie wytrwały jak reprezentant francuzki, ale założenie jego zabiegów jest wprost przeciwne. Niczego on niezaniedbuje aby niedopuścić połączenia księztw, i on to najusilniéj utrzymuje opór Porty w tym względzie. Z téj strony choćby nawet nie zadawał sobie trudu, powodzenie jego byłoby zapewnione. Gabinet przyjmuje tego rodzaju rady sympatycznie i słucha ich jak najchętniéj. Lord Redcliffe odgrywa swoją rolę nieco w cieniu, ponieważ rząd jego występował dotąd tylko z poufnemi oświadczeniami, ale oddawna już ambasador angielski powziął stosowne postanowienie. Jest on przeciwny połączeniu księztw, i tak być musiało, ponieważ kwestja ta przybrała barwę nieco za bardzo francuzką. Wiadomo, że szanownemu lordowi nigdy nie brak zapału, i jeśli on dotąd nie działa jawnie i otwarcie, mimo to działanie jego przeciw usiłowaniom pana Thouvenel jest bardzo energiczne.

Wysoka Porta oszczędza dotąd ambasadora francuzkiego, lawiruje z nim, ale jak tylko otrzyma urzędową wiadomość o pomocy gabinetu angielskiego, o którą prosi częstemi depeszami telegraficznemi, będąc już pewna pomocy Austrji, odpowie ona wprost panu Thouvenel, że nigdy nie zezwoli na połączenie księztw i ogłosi to wszystkim gabinetom przez firman, który dawno już jest gotowy. sle którego kopje rozesłane zostaną wtedy dopiero, gdy gabinet angielski tak stanowczo się zdeklaruje jak Austrja. Przez ten firman w przedmiocie księztw. gabinet ottomański odrzuca kwestję połączenia ich i co do śledztwa komisji między-narodowéj, przyjmuje takowe tylko w części administracyjnéj tych prowincji.

Jeśli Anglja nieodpowiedziała dotąd stanowczo gabinetowi tureckiemu, to dla tego, że poufnie działa u gabinetu francuzkiego aby go skłonić do zaniechania tego projektu, a jeśli jéj się to nie uda, walka będzie zacięta; ale w końcu Turcja odniesie zwycięztwo, bo można na pewno liczyć, że Anglja przeciągnie na swoję stronę Sardynję. (*Union*).

---

mu układy. Chciał choćby ofiarą znaczną pozbyć się niepokoju i raz tę sprawę ubić... Ale już trochę znając Plamę z odgłosu, nie życzył sobie iść przeciwko niemu i sam go szukać, aby mu nie dać poznać że z obawy skłonny jest do układów i uznaje kruche swe położenie — myślał go spotkać gdzieś w trzecim domu, i nieznacznie jakoś zaczepić, sądząc że spekulant rad będzie małym kosztem coś zarobić i układów nie odrzuci. Ukartowano to łatwo, gdyż Plama bywał wszędzie po lepszych towarzystwach, kręcąc się codziennie, gdzie się tylko bawiono. Zaprosił ich obu hrabia G... na kawalerską wieczerzę z preferansem.

Przeciwnicy z daleka się zaraz oczyma zmierzyli i w pierwszéj chwili Demborowi się jakoś zdało że łatwo Plamę przeżyje, tak go roztargnionym, tak lekkim, przystępnym i wygadującym się znalazł, a zajętym więcéj daleko kartami i baletniczkami, niż sprawą i prawem. Nie poznał się że to była tylko sukienka umyślnie kładziona dla ludzi.

Po kilku obrotach, poznajomieni z sobą przez gospodarza, panowie nasi spotkali się wreszcie w ustronnym kątku. Plama wystąpił z szumnym komplimentem i ubolewaniem że los postawił go w konieczności narażenia się tak znakomitemu człowiekowi, tak powszechnego szacunku godnemu obywatelowi jakim był pan Dembor, Dembor odpowiedział na to pomałutku, po cichu i bardzo zimno, jakąś wyszarzaną grzecznością. Od słowa do słowa, ostrożnie poczęli się badać, ale choć Plama paplał niby na pozór co mu ślina do gęby przyniosła, nic w istocie z niego dobyć nie było można. Zagadnięty o istotę rzeczy, zbywał ogólnikami ciemnemi, konceptami, udawał że mu się wytłumaczyć trudno. Dembor nie mógł pochwycić tego tak lekkiego człowieka. Dowiedział się tylko że Plama bardzo już znaczną summę miał na tę sprawę wyłożyć, że ustępstwo jéj grubo zapłacił, że go niby nadużyto, a do układów musiał być trudnym. Zresztą zaofiarował się panu Demborowi z grzecznością i nadskakiwaniem jako zawsze gotów na wszystko, coby im obu pokój i zgodę pożądaną przynieść mogło.

Przez kogoś trzeciego zaproponowano nazajutrz z cicha, przestraszonemu Demborowi, ni mniéj ni więcéj tylko ustępstwo całego majątku o który chodziło, a w zamian zrzeczenie się pretensji wszelkich do kalkulacji z długo pobieranych dochodów, lub tak coś, jak półtora miljona...

Dembor który sądził że to jakiemi stu tysiącami zbędzie, przerażony, gadać już nawet nie chciał, ruszył do prawników, do mecenasów, ale wszędzie znalazł ślady przejścia pana Plamy, który go uprzedzić potrafił i najlepszych obrońców dla siebie umówił. Sprawa stała jak najgroźniéj, tego utaić przed sobą było niepodobna.— Dembor też najpraktyczniejszy z ludzi w gospodarstwie i zarządzie majętności, do procesu wcale nie był stworzony i nadto miał prawości w charakterze, by się domyślał nawet jakich tu środków użyć wypadało, zbyt prostą szedł drogą, gdy przeciwnik uciekał manowcami.

Kiedy wymacawszy lepiéj położenie, chciał powtórnie spróbować czyliby Plama nie dał się skusić gotowizną, spekulant już pewien swego grzecznie od wszelkich układów się wywinął i nie dał nawet mówić z sobą. Sprawa szła jak najgroźniéj dla Demborów, on tracił głowę, opłacał mecenasów, jeździł trudził się, prosił, pisał, skarżył bezskutecznie, co krok to się ślizgał. Sam wreszcie postrzegł że prawność wszelka była ze strony przeciwnéj, a przegrana jego niechybna i konieczna.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

WŁOCHY.

Względem postawy Austrji w kwestji neapolitańskiéj, *Neue Preussische Zeitung* podaje następującą korespondencję z Wiednia 25 września:

Mocarstwa zachodnie mają posłać ultimatum do Neapolu i takowe obecnością swoich flot poprzéć, a to wszystko dla tego żeby króla Ferdynanda IIgo skłonić do wprowadzenia rozmaitych reform. O ile wiemy, mocarstwa zachodnie nie wiele widzą do poprawienia w sądownictwie i administracji państwa neapolitańskiego, to jest w teoretycznéj budowie systemu tego rządu, tylko nie podoba im się praktyczne zastosowanie takowego, a mianowicie utrzymują one, że rząd neapolitański za długo trzyma się owych surowych środków, które wywołane zostały przez ostatnią rewolucję, podczas gdy inne rządy które wówczas znajdowały się w takiem samém położeniu, dawno już ogłosiły amnestję i w miejsce surowéj sprawiedliwości, wprowadziły łaskę. Obawiają się one iż ta surowość wywołać może nieukontentowania i zawichrzenia które łatwo rozszerzyć się mogą do innych części Włoch, gdzie nie zbywa na materjałach palnych. Rząd austrjacki nie zewszystkiem zapewnie podziela tę opinję, chociaż on nie tail rządowi neapolitańskiemu swego przekonania o potrzebie niejakich reform w jego kraju. Ale te przedstawienia uczynione zostały w formie *dobréj rady*, jako ze strony przyjaźnego i pokrewnego dworu. Kiedy tymczasem przedstawienia mocarstw zachodnich z samego początku miały formę *wymagań*, które w razie odmowy miały być siłą poparte. Możemy zaręczyć że gabinet austrjacki nie zgadza się z tą zasadą, a tém bardziéj nie pochwala środków jakie Anglja i Francja w téj chwili przygotowują. Tu w Wiedniu postępowanie mocarstw zachodnich uważane jest nietylko jako interwencja przeciwna prawom narodów, ale nadto jako krok szkodliwszy dla interesów konserwatywnych, niż to wszystko co Francja i Anglja ganią rządowi neapolitańskiemu. Z tego powodu Austrja w kwestji neapolitańskiéj przybierze teraz zapewnie zupełnie bierną, uważającą i oczekującą postawę. (*Neue Pr. Zeit.*)

STRONNICTWA
W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
III.

New York 15 Sierpnia. Obok władających polityką związku dwóch wielkich stronnictw, niewolnictwa i anty-niewolnictwa, wszystkie, tak resztki dwóch wielkich dawnych stronnictw, jak i mnóstwo istniejących i ciągle rodzących się dla osiągnienia miejscowych celów, stowarzyszeń i odcieni, nazwiemy tylko *fakcjami*. Owe resztki dawnych stronnictw utrzymują się z biedą w rozmaitych postaciach wigów i nowych knownotingów. Pierwiastkowo, pod panowaniem angielskiém, ci tytułowali się wigami, którzy opierali się exploatacyjnéj kolonjalnéj polityce rządu i wprost występowali przeciw amerykańskim torysom, jako bezwarunkowym stronnikom rządu. Zaledwie przez odłączenie się od Anglji stawszy się zwycięzcami, wigowie zmienili się w stronnictwo konserwatystów. Było to bardzo naturalne. Łączyli oni w sobie ciągle zbyt wiele znakomitych i osiedlonych żywiołów i ztąd nie mogli być przychylnemi tworzącéj się pod nową konstytucją demokracji z utrzymywaniem niewolników i ta niechęć tak silnie się wzmagała, że w wybuchłéj wkrótce potem angielsko-amerykańskiéj wojnie, najznakomitsze rodziny sześciu północnych stanów — tak nazwanéj nowéj Anglji — ułożyły tajemną umowę do oddzielnego zawarcia pokoju i odłączenia się od nowo utworzonego związku. Ogólny pokój uprzedził wykonanie tego przedsięwzięcia, którego przyczyny w następnym czasie osłabiły się, ale nie przestały istnieć. Bo czemże jest tak nazwana demokratyczna część właścicieli niewolników w Stanach Zjednoczonych? Czemże innem jeśli nie grubą materjalistoką przeciwniczką wszystkich dóbr wiary i moralności, dla których utrzymania ojcowie-pielgrzymi z Anglji do Ameryki przewędrowali? Chociaż demokraci połyskują swoją zasadą wolności, jest to tylko udanie, aby swoje pojedyncze stany uczynić niezawislemi od całości związku, to jest aby niewolnictwo wydobyć z pod wpływu i powagi postanowień Rzeczypospolitéj. Ale z drugiéj strony nadużyli oni wpływu związku na korzyść swoich celów niewolniczych, tak bardzo, że stronnictwo wigów, protestanckie, na sposób średnich wieków ukształcone, stronnictwo anglo-saxońskich tradycyj, w ciągu trzydziestu lat wojny rozprzęgło się, albo bezsilne cofnęło w głąb swoich domów. Jednostajność interesów i śmiała polityka nielicznych stosunkowo właścicieli ziemskich, nadały południowi, utrzymującemu niewolników i uprawiającemu wyłącznie bawełnę, tak silną przewagę, że wigowie przeciw niéj naprożno usiłowali połączyć różnorodną ludność niemiecką i przez różnorodne przemysłowo-miejscowe interesa rozdzieloną północną część związku. Wspólna chorągiew północy powinna była być moralną, ponieważ jako ekonomiczna, nie mogła ona być jedną dla wszystkich. Mamyż się więc dziwić że wigowie przegrali?

Ludność północna niechętnie zniosła przegraną. Ponieważ ona czuła się bezsilną przeciw południowi, a nie tak ze wszystkiem obcą była moralnym zasadom, iżby je przynajmniéj w drobniejszych rzeczach nie podnieść, przeto rozpoczęła między sobą agitację wstrzemięźliwości. Północni przyjaciele niewolnictwa — przyjaciele interesu handlu kolonjalnego, albo z przyjaźni dla wszelkiego rozkiełznania — oparli się. To samo uczynili wprost interesowani w handlu mocnych trunków, to jest między innemi ogół niezliczonych szynkarzy, to uczynili pijący i ci wszyscy, którzy należąc do najrozmaitszych stronnictw, zgodzili się niby w moralnym oporze przeciw wszelkiemu przymusowi lub zakazowi. Ztąd powstały fakcje pod nazwą demokratów rumowych i wigów wstrzemięźliwych. Rozmaite różnice w większéj lub mniejszéj surowości w utrzymaniu tych opinji, wywołały różne odcienia, pod nazwą *twardo-skorupowych, miękko skorupowych* i t. p. Tu tak jak w każdym innym przypadku rozdzieleń stronniczych w Ameryce, lud amerykański lubi wszelkie subtelne rozróżnienia stronnicze indywidualizować szumno-brzmiącemi nazwami i występować w programach stronnictw (*Plateform*) z niezliczonemi paragrafami (*Planke*) i takowych używać do wywoływania prywatnych skandalów. Na politykę związku nie wywiera to żadnego wpływu, bo te wszystkie odcienia twardo i miękko skorupowych i tuzin innych jeszcze im podobnych, stapiają się z jednem lub drugiem z dwóch wielkich stronnictw, niewolnictwa i anti-niewolnictwa. Jedno z gwałtowniejszych oddzieleń, które utworzyła agitacja wstrzemięźliwości, stanowią knownothingowie. Nazwisko to (*nic nie wiedzący*) trudno jest dostatecznie objaśnić, ale mniejsza o jego ściśle znaczenie, wiemy bowiem jak często od nic nieznaczącéj okoliczności, dowcip ludu pożycza nazwania dla najważniejszych przedmiotów, a szczególnie dla rozmaitych stronnictw. Wszakże stronnicy jednego znakomitego kandydata do prezydentury, tytułowali się przez długi czas locofocos (zapałki chemiczne), ponieważ pewnego razu przeciwna strona zgasiła im światło gazowe i oni dokończyli posiedzenia przy świetle niezliczonéj liczby stoczkowych zapałek. Chorągwią knownotingów jest wyblakły szmat dawnych wigowskich zasad. Zagubiona obyczajowość była im jeszcze aż nadto dobrą, aby się odróżnić od obyczajowości niemieckich i irlandzkich immigrantów, a wstręt do wszelkiéj obyczajowéj reformy, łatwo przerobił się w potępianie każdego, kto się od nich w tym względzie odróżniał. Od czasu jak w trzydziesto-letniéj wojnie przesilenie handlowe okazało niebezpieczeństwo obcéj konkurencji, cudzoziemcy stali się przedmiotem jawnéj nienawiści, brakowało tylko ogólnéj jakiéj okoliczności, któraby to uczucie ogólnie okazać i czynnie dowieść pozwoliła. Nakoniec nadeszła ona. Przesilenie handlowe trzech ostatnich lat zwróciło całą żółć wigów, przytłumioną przez stronnictwo niewolnicze, na kark nieszczęśliwych niemców i lud gdzie czuł się silniejszym, zabijał otwarcie, albo mordował i palił skrycie tam, gdzie się nieczuł dość silnym do otwartego wystąpienia. Gdyby nadużycia właścicieli niewolników w Kanzas nie były przeważnie zwróciły caléj uwagi powszechnéj, knownotingizm byłby żył jeszcze dłużéj. W dzisiejszym stanie rzeczy stronnictwo republikańskie uległo w obec ogólnego oporu przeciw niewolniczemu południowi.

Dziecię misjonarz. Pod tym tytułem *Univers* podaje następujące opowiadanie:

Kilka lat temu pewien gorliwy i skromny kapłan dostał się do wysp Fernando Po i Annobon i zajął je w imie krzyża Jezusa Chrystusa i królowéj Izabelli hiszpańskiéj. Wróciwszy do Madrytu, pracował bezustannie przez dwa lata nad wysłaniem misjonarzy, którzyby otworzyli dla wiary i cywilizacji oczy tych biednych wyspiarzy, pogrążonych w największéj niewiadomości i w ciemnościach bałwochwalstwa. Nakoniec po niesłychanych wysileniach, ksiądz don Miguel Martinez, pleban parafji Chambery, puścił się w drogę, aby głosić ewangelję w tych okolicach, w towarzystwie kilku młodych duchownych, rzemieślników i rękodzielników rozmaitego rodzaju, duchownych dla poniesienia słowa Bożego tym dzikim ludom, rękodzielników dla pokazania im pierwszych żywiołów sztuk najpotrzebniejszych w życiu.

W pierwszéj podróży przy odkryciu i rozpatrzeniu tych wysp, wysiadłszy na jedną z nich, pomiędzy Fernando Po i Annobon, pierwsi misjonarze spotkali niedaleko od brzegu morza na skale, krzyż niezgrabnie ociosany, a około niego gromadę czarnych dzieciaków, w postawie modlitwy, pod kierunkiem także dziecięcia, ale białego. Klęcząc w około tego ołtarza i krzyża pokrytego jeszcze korą, odmawiały one modlitwę Pozdrowienia anielskiego, w języku hiszpańskim.

Wielkie było podziwienie misjonarzy, gdy w kraju, w którym mniemali że pojęcie chrystjanizmu jest zupełnie obce, spotkali ołtarz wzniesiony dla krzyża.

Zobaczywszy ich dziecię, zawołało po hiszpańsku: księża! księża! a małe murzynki odwróciły się na ten głos ku nowo przybyłym. Misjonarze zbliżyli się do białego dziecięcia, z żądaniem, aby ich zaprowadziło do mieszkania swoich rodziców. Dziecię powiedziało im, że przed rokiem mniéj więcéj zostało przez rozbicie okrętu wyrzucone na tę wyspę, że w rozbiciu tem straciło rodziców i już ich nigdy więcéj nie widziało. Że tu zostało ocalone przez murzynów, którzy je chowali razem ze swemi dziećmi i że przypominając sobie to co widziało daleko ztąd, u swoich rodziców, pierwéj nim się znalazło na morzu, potem na téj wyspie, skleciło ten krzyż i tu go postawiwszy, nauczyło małych negrów modlitw, jakie jego matka kazała mu powtarzać codziennie przy wstawaniu i przed udaniem się na spoczynek i że cała gromadka przychodziła codziennie klęcząc modlić się przed tym krzyżem.

— Więc to są chrześćjanie, — rzekli misjonarze, — ponieważ słyszeliśmy jak z tobą wymawiali słowa naszéj modlitwy.

— Nie wiem tego, — odpowiedziało dziecię, — widzą jak się modlę, klękają około mnie i powtarzają słowa mojéj modlitwy, któréj się nauczyły, ale nie wiem czy ją rozumieją, bo ja ich języka nie rozumiem. Jednakże nauczyłem ich żegnać się znakiem krzyża świętego i nigdy niezaniedbują czynić to ilekroć przechodzą koło tego krzyża.

— A któż ten krzyż postawił?

— Ja, — odpowiedziało dziecię; — przypomniałem sobie te, jakie widziałem w wielu miejscach w moim rodzinnym kraju.

Kończąc to krótkie opowiadanie, biedna dziecina nie mogła wstrzymać łez i głębokich westchnień.

Misjonarze pytali go o jego imie, ale dziecię nie pamiętało ani swego imienia, ani nazwiska rodziców, ani nawet nazwy kraju z którego pochodziło. Nie mogło także oznaczyć ściśle czasu jak dawno znajdowało się na téj wyspie, ponieważ naturalnie nie miało żadnego środka mierzenia czasu.

Misjonarze uwielbiali nieprzeniknione drogi Najwyższego, składając mu dzięki, że dozwolił dziecięciu, które nie umiało ani czytać, ani rachować, które nawet nie było dostatecznie obeznane z tajemnicami wiary, rozpocząć jednak w ten niewinny sposób dzieło nawrócenia całego pokolenia, tak, że im pozostało tylko dokończyć tego dzieła.

To dziecię, pierwszy apostoł tych wysp, pozostało tam, i nie ma wątpliwości, że misjonarzom, którzy w tym roku udali się w tamte strony głosić naukę Chrystusa, będzie ono wielką i dzielną pomocą, bo prędzéj niż oni nauczy się mogło języka i obyczajów tych ludów. (*Union.*)

TEATR WIELKI. Jutro: *Fiorina.— Tańce perskie.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Września 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*